№ 9.
Rok piérwszy.

Wychodzi raz na tydzień w Niedzielę

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU	Z POCZTĄ
Rocznie 5. Zł . .	. . 50 kr.
Półrocznie 1. „ 75. kr.	. . 25 „
Kwartalnie 1. „ . .	. 13 „

Numer pojedynczy 5 centów.

KRZYŻ

KRAKÓW
2. Lipca 1865 r.

Redakcya i Expedycya „KRZYŻA" przy Ulicy Brackiéj pod L. 156 na dole.

Przedpłatę przyjmują:

WW. XX. Proboszczowie z prowincyj oraz właściciel drukarni w Krakowie.

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny franko.

Listy nie frankowane nie przyjmują się.

Na Niedzielę czwartą po Świątkach.

Ewangielia u Łukasza Ś. 5. 1, 11.

Treść. Dla słuchania Jezusa nauczającego, nad jeziorem Genazaret, gdy zeszło się bardzo wiele ludzi, On wstąpił do łodzi Szymona Piotra i z niej nauczał. Skończywszy nauczanie kazał Piotrowi zajechać na głębią, i sieci na połów zarzucić: co uczyniwszy Piotr i towarzysze nachwytali ryb niezmierne mnóstwo. Widząc ten cud przeląkł się Piotr, i nie śmiał się znajdować w obecności Jezusa. Lecz Jezus uspokoił go i wezwał jego i towarzyszów aby szli za Nim i ludzi łowili. Oni też usłuchali Pana i opuściwszy, wszystko udali się, za Nim.

Jeżeli miło jest słuchać słowa prawdy głoszone wdzięcznie ustami osoby nieskażonych obyczajów, jakiż to urok, jaką moc i pociąg musiały mieć nauki Zbawiciela wychodzące z ust Tego, który był najświętszym, najpiękniejszym, najmędrszym, wszechmocnym? To też widzimy w ewanielii, że wielkie mnóstwo ludzi szło za Nim, i prosiło go aby nauczał. Lecz co nas dziwić powinno, to okoliczność ta, że Pan nie do innéj wszedł łodzi aby nauczał, lecz do Piotrowej: a jako tłumaczą ojcowie śś. dał nam przez to poznać wybór Piotra Ś. na naczelnika apostołów i całego kościoła swojego. I dziś jako i wtenczas, z Piotrowéj łodzi Chrystus naucza: to jest, że Jego prawda zupełna znajduje się tylko w Rzymskim kościele którego zwierzchnikiem widomym, jest Piotr Ś. w swoich następcach, papieżach. Nie słuchać więc głosu i rozkazów Namiestnika Chrystusowego, jest to nie słuchać kościoła, jest to nie słuchać głosu Chrystusa przemawiającego aż do końca świata z łodzi Piotrowéj, to jest w kościele, przez usta swego widomego zastępcy. Ten zaszczyt uczyniony Piotrowi, wyraźniéj się jeszcze okazał przez cud, który Pan uczynił, po skończoném nauczaniu. Kazał bowiem Piotrowi, aby zarzucił sieci w głębią wód na połów. Wbrew zwyczajowi rybackiemu, a osobliwie téj okoliczności, że apostołowie całą noc pracując nic nie ułowili, i to przy brzegu, gdzie ryby gromadniéj trzymają się, a o czém i sam apostoł z nieśmiałością uwiadomiał Zbawcę, przecież na rozkaz Jego zapuścił sieci w głębią, a skutek cudowny zaraz się pokazał w złowieniu tak niezmiernéj ilości ryb, że się aż sieci rwały, i musiano wezwać na pomoc, towarzyszy z pobliskich łodzi. Tu widzimy wyraźną nagrodę posłuszeństwa, i nagrodę pracy, połączonéj z błogosławieństwem Boskiém. Nauka to i dla nas, abyśmy głosowi Boskiemu byli posłuszni, a głos ten daje się nam słyszeć w sumieniu, w przykazaniach Boskich, i w naukach a kazaniach kościelnych. Słysząc ten głos pomnieć nam należy, że to sam Pan do nas przemawia, i naucza nas jako niegdyś rzeszę nad jeziorem Genezaretskiém. A nauki Jego mają nie inny cel tylko nasze uszczęśliwienie doczesne i wieczne. Słysząc je i biorąc do serca, stajemy się pamiętni na Boga, na sąd Jego, i na śmierć: stajemy się pobożnymi, cierpliwymi, pokornymi, skromnymi, wstrzemięźliwymi, litościwymi na ubogich, i przebaczającymi urazy. Do takich zaś cnót nigdybyśmy nie przyszli, gdybyśmy nie słuchali tych nauk, jakie nam Pan przez swój kościół podaje. Co więcéj, że przy tych cnotach i pobożności, nawet praca nasza snadną, lekką, miłą, i pożyteczną się staje, gdy Bóg jéj błogosławi. A bez błogosławieństwa Boskiego, cóż człowiek poradzi? „Jeżeli Pan nie zbuduje domu, to napróżno pracują, którzy go budują: jeżeli Pan nie będzie strzegł miasta, próżno czuwają, którzy je strzegą;" tak mówi Pismo Ś. dając nam poznać, że do każdéj pracy i czynności ludzkiéj, potrzebna jest pomoc i błogosławieństwo Boskie. I teraz ludzie wiele pracują, a nawet więcéj niż dawniéj. Uczą się, piszą mozolą, robią wynalazki, aby sobie ulżyć pracy, a więcéj zyskać korzyści. Święta pozamieniali w dni robocze, wielu nawet i niedzieli nie święci; i cóż mają z tych mozolnych swoich usiłowań? Oto pracy wiele, a pożytku mało; majątek nie przechodzi nie tylko do wnuków, ale nawet do dzieci, gdy dawniéj, czy to ziemski, czy kupiecki, trwał kilka pokoleń w rodzinie. Dla czego? gdyż Bóg nie błogosławi; nie jest ta praca z Bogiem, dla Boga, i w Bogu. Cóż dopiero jeżeli taka praca łączy się jeszcze z występkami, z łakomstwem, oszustwem, niesprawiedliwością, niewstrzemięźliwością, pijaństwem, a jakże jéj Bóg może błogosławić?

Pracując zaś dla ciała, pracujmy jesze więcéj dla duszy; bogaćmy ją dobrymi uczynkami, zasługami, bo tylko skarby doczesne poniesiemy z sobą na tamten świat, gdy tymczasem zbiory doczesne, chociażby najskrzętniejsze, na ziemi będziem musieli zostawić: te nam nic nie pomogą, owszem nawet często zaszkodzą, jeżeli nie postaramy się dzielić je z ubogimi, i to za życia naszego, nie spuszczając się wcale na uskutecznienie tego po śmierci naszéj, przez inne osoby, chociażby do nas najprzywiązańsze, lecz nie tyle dbałe o nasze zbawienie, ile my sami staranni o niego bydź powinniśmy. Przy pobożności i życiu cnotliwém, nie lękajmy się wcale, aby nam kiedy chleba i utrzymania dla nas i dla rodzin naszych zabrakło; owszem przeciwnie bądźmy pewni, że bez pobożności i cnot, wszelka praca, chociażby najuporczywsza nigdy się nam niepowiedzie. Pomnijmy na to, co powiedział król prorok Dawid: „Zestarzałem się, a nie widziałem w życiu mojém" aby kiedy człowiek sprawiedliwy łaknął, a dzieci jego żebrały chleba! Jeżeli zaś odebraliśmy owoce prac naszych, i korzyści, czy to cielesne czy duchowne, wdzięczni będąc na wzór Piotra Ś. i apostołów w dzisiejsiéj ewanielii, wysławiajmy dziękczynnie dobroć i wielmożność Pańską: bądźmy dla innych ludzi niejako apostołami dobrodziejstw Bożych, aby także i inni do pobożności i cnót chrześcijańskich zachęcali się, i wraz z nami nagrodę prac swych uczciwych nie tylko docześnie ale raczéj wiecznie otrzymali w przybytkach szczęścia nieustannego, nagrodę największą, to jest Boga samego oglądać i używać zasłużyli.

Dnia 3. Lipca

Żywot Ś. Fokasa, ogrodnika męcz. r. 303.

Ś. Fokas mieszkał blisko bramy miasta Sinopy leżącego w Turcyi azyatyckiéj, nad morzem Czarném, i zajmował się uprawą ogrodu, który mu dostarczał sposobu wyżywienia się, i czynienia jałmużn obfitych dla ubogich. W tém zatrudnieniu chociaż w oczach świata uważany był jako podły i wzgardzony, naśladował cnotę gościnności dawnych patryarchów i przedstawiał na sobie ów stan szczęśliwy, w jakim się znajdowali Adam i Ewa, gdy jeszcze byli niewinnymi.

Mąż święty łączył modlitwę, z pracą ręczną. Dom jego był zawsze otwarty podróżnym i cudzoziemcom, nie mającym gdzie stanąć gospodą. Przez wiele lat życia swojego hojnie pomagając ubogim, zasłużył nareszcie dać życie swoje za Jezusa Chrystusa. Pomimo niskiego jego stanu, znano go jednak w całym kraju, dla cnót i miłosiernych jego uczynków. Oskarżono go przed rządem jako chrześcijanina, a było to właśnie za owego strasznego prześladowania, które nakazał cesarz Dyoklecyan w r. 303. Zbrodnia, jak zwano religią, męża świętego była tak jawną i wszystkim wiadomą, że nawet w sądzeniu go nie chciano zachować zwykłych prawnych formalności. Przeto kaci otrzymali rozkaz od sądu, zabić go, gdziekolwiekby go spotkali. Przybywszy oni do miasta Sinopy, przypadkiem wstąpili do domu Fokasa, którego wcale nie znali, i zezwolili na jego zaproszenie, aby u niego zanocować i przyjąć posiłek. Jego też grzecznością, uczciwością, gościnnością, tak byli ucieszeni, że wieczerzając odkryli mu cel swéj podróży, i prosili go aby im powiedział, gdzieby mogli najprędzéj znaleśdź i schwytać tego Fokasa, którego im kazano zgładzić ze świata. Sługa Boży nieokazawszy po sobie żadnego strachu, ni zadziwienia, odpowiedział im że go znał dobrze, i że jutro rano, da im wszelkie objaśnienia, jakich będą potrzebowali.

Gdy więc oni udali się na nocny spoczynek, tymczasem Święty wykopał sobie grób w swym ogrodzie, przygotował wszystko co było potrzebem do pogrzebania jego ciała, a resztę nocy użył, na przysposobienie się do téj ostatniéj życia swego godziny. Gdy dzień zaświtał, Święty poszedł odwiedzić swych gości, i powiedział im, że Fokas szukany znajduje się w ich mocy, i od nich tylko zależało dokonać zlecenia jakie im było poruczone. A gdy oni zapytali się go, gdzieby się Fokas znajdował, odpowiedział im z wszelką spokojnością: „Oto stoi przed wami; ja jestem Fokas." Zadziwieni podobną odpowiedzią, jakiś czas stali jak wryci w ziemię, niemogąc odważyć się, aby zmaczać ręce we krwi człowieka, który okazywał się tak cnotliwym, i który ich przyjął w dom swój, z tak wielką serdecznością. Fokas ze swéj strony, starał się zręcznie natchnąć w nich odwagę, powtarzając im ciągle że się śmierci nie boi, ponieważ ona zapewni mu używanie korzyści niezmiernych. Przyszedłszy nareszcie do siebie kaci ze swego zadziwienia, ucięli mu głowę, i pochowano go zaraz w grobie, który sobie sam jeszcze w nocy zgotował. W tém miejscu także późniéj zbudowano kościół pod jego imieniem, sławny na całym Wschodzie, gdzie nawet złożono znaczną część jego relikwii.

Ś. Asteryusz biskup miasta Amazei, żyjący około r. 400, miał mowę pochwalną na cześć tego ś. męczennika, w kościele także zawierającym cząstkę zwłok jego świętych. W téj mowie powiedział że: „Fokas od czasu swéj śmierci, stał się podporą i filarem wschodnich kościołów; że ze wszech stron ludzie przychodzą modlić się o przyczynę męczennika w świątyni, w któréj teraz przemawia, że kościół wspaniały w Synopie mieszczący jego zwłoki, dostarcza pociechy uciśnionym, a daje zdrowie chorym; że jest jakoby szpichlerzem publicznym łask Bożych, zawsze otwartym dla potrzebujących; że wszystkie miejsca, na których znajduje się część jaka jego relikwii, sławne są cudami, i są przedmiotem czci tak od chrześcijan wschodnich jak i od Rzymian, których nawet stolica posiada głowę świętego, w takiém poszanowaniu u nich zostającą, jak ciała śś. Apostołów Piotra i Pawła." Przydał nadto w téj mowie, iż żeglarze z różnych narodów śpiewają pieśni na chwałę ś. męczennika, że ich często wybawił z niebezpieczeństwa; oni zaś odkładają za to dla ubogich część zysku zarobionego, który nazywają częścią Fokasa. Mówił jeszcze, że król jeden z krajów barbarzyńskich posłał mu (Asteryusowi) swoję koronę sadzoną dyamentami, i szyszak bogaty, aby je umieszczono w kościele ś. Fokasa, iżby je męczennik ofiarował Bogu na podziękowanie za otrzymanie mu królestwa.

Ze wszystkich prac najużyteczniejszą i najwłaściwszą człowiekowi jest uprawa ziemi a dla mędrca chrześcijańskiego przedmiotem pobożnych rozmyślań, uwiel-

biania dobroci Boskiéj, i starania się o dobro duszy, aby ona także płonną nie została w dobrych uczynkach i zasługach na wieczność.

Zgromadzenia Zakonne
i Święci ich Założyciele.

„Wysławiajmy męże chwalebne i ojce nasze w rodzaju swoim,... ludzi wielkiéj mocy, i mądrością swą obdarzonych... ludzi miłosierdzia i pobożności... Mądrość ich niech powiadają narodowie, a chwałę ich niech opowiada kościół.“

Ekklez. 44.

Dla czego tak wielu dzisiaj ludzi nieprzychylnych jest zakonom, dla czego cały swój jad nienawiści na nich wywierają, a dziś więcéj niżeli dawniéj? dla czego znowu także inni, a tych jest wielka liczba, obojętni są, gdy zakony słabną, a nawet upadają? A jedni i drudzy są przecie chrześcijanami katolikami: oto dla tego, że tak jedni jak drudzy nie wiedzą i nie zastanowili się nigdy, czém są zakony, jaki ich początek, i jak wielka ich potrzeba w religii i społeczeństwie. Pierwszych więc, to jest nieprzyjaciół zakonności, prowadzi do tej nienawiści pycha, że widzą innych od siebie lepszych i cnotliwszych; prowadzi łakomstwo, na widok majątku zakonnego choćby najszczuplejszego; prowadzi rozwiozłość, bo życie zakonne przez swoje umartwienia, jest żyjącą sprzecznością i potępieniem rozkoszy zmysłowych i wygód ludzi światowych. Drugich zaś, to jest obojętnych, przyczyną jest téj oziębłości na widok upadku zakonów, niewiadomość najrozleglejsza, która dziś pod względem religijnych rzeczy i ustaw, doszła prawie kresu swego ostatniego. Lecz na cóż dziwić się téj nienawiści i oziębłości niedowiarków i obojętnych, jeżeli tę samę niechęć i oziębłość spotykamy u tych nawet, którzy niemal z obowiązku bronićby powinni zakonów, i znać ich niezmiernie ważny wpływ na kościół i religią. Zakony są niepotrzebne, celu swego minęły, ich czas ustał, zmieniły się potrzeby społeczeństwa, oświata coraz większa i t. p. wyrażenia ze smutkiem i zgrozą słyszeć się dają. A zapytaćby można znowu: czy Bóg także ustał królować? czy kościół przestał istnieć? czy potrzeby duchowne człowieka i społeczeństwa dziś są inne niż wprzódy? czy może bydź jaka oświata wyższa i doskonalsza nad religią, i wszystko, co tylko ma z nią związek pośredni lub bezpośredni? Nie zastanowili się jedni i drudzy, to jest nieprzyjaciele zakonów i obojętni, że zakonność wynika z potrzeb człowieka i społeczeństwa; że zakonność jest ustanowieniem w świecie najdawniejszém; że wprost wynika z religii Jezusa Chrystusa, że jest jednym z najgłówniejszych filarów kościoła katolickiego, że założyciele zakonów byli ludźmi najwyższéj cnoty i pobożności, że zakonnicy mając za cel miłość Boga najwyższą i miłość bliźniego najdoskonalszą, starali się stósownie nawet do swych ustaw i przepisów nieść wszelką pomoc i pożytek społeczeństwu, że nawet wszystko, co tylko nazywamy piękném, wzniosłem, uroczém znajduje się tylko w zakonności. I gdzież rzeczywiście więcéj jest poezyi, jeżeli nie w życiu zakonném? Zakonność jako żywot anielski jest żywą, najszczytniejszą poezyą religijną, o jakiéj świat pogański marzyć, ani nawet przeczuwać jéj nie mógł.

Któż z ludzi nieczuł w sobie pewnego kiedy znużenia, zniechęcenia, kto nie zapragnął usunąć się od ludzi i zgiełku światowego, pomyśleć długo i często, o Bogu, o duszy, o swéj przeszłości i przyszłości rozumie się wiecznéj? Aby temu zadosyć uczynić, żąda spokoju, odosobnienia, samotności, przestawania z naturą, ową księgą nieczytelną dla człowieka światowego, lecz zato bardzo wyraźną, i w mądrość obfitą dla samotnika marzyciela. Oto jest właśnie zarod i skłonność do życia pustelniczego. Lecz życia tak samotnego długo, lub ciągle nie potrafiłby człowiek prowadzić: to tylko może bydź udziałem doskonałych, a takich jest niewielu. Zresztą są potrzeby do zaspokojenia i człowiekowi samotnemu ze strony ciała, szczególniéj choroba, niemoc, ze strony duszy silna pokusa i upadek na duchu. Podobnie więc myślących i podobny żywot prowadzących osób skupia się więcéj lub mniéj ku wzajemnéj cielesnéj i duchowéj potrzebie, przepisują sobie pewne ustawy, a najstarszy wiekiem, lub najwyższy cnotą i pobożnością, obejmuje zwierzchnictwo i zarząd owego zgromadzenia mniej lub więcéj licznego, według okoliczności osób, czasu, miejsca. Oto jest początek życia zakonnego. Wszystko to bardzo naturalne, i tak właściwe skłonnościom człowieka, że nawet w najodleglejszéj starożytności pogańskiéj widzimy w Indyjach Brachmanów, którzy w celu szukania mądrości i doskonalenia się w cnocie, prowadzili żywot prawie zakonny, do którego nic im zupełnie prócz wiary prawdziwéj nie brakowało. *Ciąg dalszy nastąpi.*

Opisy miejsc Swiętych krajowych.

(Ciąg dalszy).

Tém poruszeni kanonicy krakowscy acz zrabowani do szczętu z rozkazu króla, bo w zamku natenczas mieszkali, mimo surowego zakazu królewskiego, przyszli po trzech dniach na Skałkę, i one święte członki z pól okolicznych pozbiérali tak, iż brakło tylko palca jednego: lecz i ten, we wnętrznościach ryby w jeziorze bliskim kościoła złowionéj, a ukazanéj światłością także i nad nią unoszącą się, znaleziony został.*) Rzecz dziwna: zaledwo one członki według kształtu właściwego złożono, aż natychmiast zrosły się cudownie, iż zaledwo ślad blizn pozostał. Ciało święte wdzięcznie na widok i miłą woń z siebie wydające, pogrzebiono poprostu bez żadnéj okazałości u drzwi kościoła Skałecznego, w tém samém miejscu gdzie dzisiaj jest grób Długosza, życiopisarza ś. Stanisława. Pomimo jednak ukończonej sprawy śmierci i pogrzebu męczennika, światła niebieskie nieprzestannie oświecały grób jego. Widzieli to ludzie pobożni, widział i sam nawet król Bolesław, widzieli i rycerze, zbrodni jego wspólnicy, i gdy tych smuciły owe znaki świateł, niebieskich, tamtych przeciwnie wielką napełniały radością i pociechą. Przez lat 10 zostawało ciało Stanisława Św. w onym grobie Skałecznym, a ludzie przez ten cały czas cudowne łaski i uzdrowienia odnosili od Boga, za przyczyną męczennika, z którego grobu brane kamyczki, dawały im pomoc skuteczną w niemocach. Przez te także 10 lat wielkie zmiany zaszły na tronie i w kraju polskim: papież Gregórz VII dowiedziawszy się o zabójstwie tak świętego biskupa, wyklął króla Bolesława i na cały naród polski rzucił interdykt, t. j. większą klątwę: dla dzieci tylko i umierających administrowano Sakramenta, a głośna i wspaniała chwała Boża w całym kraju ustała; i to trwało przez lat 3: Bolesław król musiał tron opuścić i z kraju uciekać na Węgry

*) Wody tego jeziora, dziś sadzawki, mają moc cudownie leczącą w chorobach, zwłaszcza na oczy.

gdzie też marnie i niesławnie życie zakończył na łowach w szaleństwie, lub jak inni mówią że w pokucie w Ossyaku klasztorze Benedyktynów. Klęski także na kraj tłumnie gromadzić się zaczęły, z których najznaczniejsze były: odjęcie Polsce przez papieża nazwy królestwa i znaków godności królewskiéj, i podział kraju między wielu książąt, ciągle niezgodnych i wojujących z sobą. Po 10 latach dopiero, objawione było cudownie mieszczce krakowskiéj świątobliwéj Świętosławie, aby mówiła biskupowi Lambertowi i kanonikom, iżby zwłoki męczennika z ziemi podnieśli, i w grobie kościoła katedralnego złożyli. Co też oni uczynili tém chętniéj, iż nawet cuda dziejące się często przy grobie Świętego, i powszechne nabożeństwo tak polskich jako i zagranicznych ludzi, dawały moc słowom Świętosławy. Uroczyście więc i ze czcią przeniesiono ciało ś. Stanisława, ze Skałki na Wawel do kościoła katedralnego, i złożono je w sarkofagu kamiennym blachą złotą pokrytym, (na któréj wyryte były, obrazy jego męczeństwa,) ze stósownym napisem, blisko bramy kościoła południowéj, (jak pisze kanonik Długosz,) gdzie jest dziś kaplica Psałterzystów. Przeniesienie to odbyło się 27 Września 1088 roku, na którąto pamiątkę ustanowioną jest uroczystość: Przeniesienia ś. Stanisława, dotychczas obchodzona w całym polskim kościele. Kościół też katedralny, aczkolwiek pierwotnie zbudowany pod wezwaniem ś. Wacława, traci powolił ten tytuł i późniéj przez pobożność wiernych zaczął zwać się kościołem ś. Stanisława, co nareszcie weszło w zwyczaj powszechny. Po przeniesieniu ciała męczennika, też same cuda, a nawet obficiéj działy się w kościele Wawelskim, jako dwaniéj na Skałce. Było ich bardzo wiele, wyrażone znajdowały się na tabliczkach malowanych i wotach bogatych u grobu męczennika. Lecz złość ludzka i czas poniszczyły tabliczki i wota, tylko cuda niektóre przechowały się dziś zapisane w Żywocie ś. Stanisława przez Długosza. Owe cuda i pobożność publiczna do Świętego i znana sława cnót jego, aż nadto były dostateczne do wyrobienia jego kanonizacyi. Lecz cóż, kiedy polityka ówczesnych panujących polskich a pochodzących z rodu Bolesławowego, stanęła temu na przeszkodzie. Nie było im to miło, że ich przodek był szkaradnikiem i arcyzbójcą: myśleli sobie, że przez proces kanonizacyi Świętego, zbrodnia ich przodka jeszcze więcéj na jaw wyjdzie. Starali się więc wszystko przygłuszyć, a nawet znaleźli sobie mnicha niedobrego nazwiskiem Galla, który w kronice bardzo zresztą lichéj, kilką wierszami starał się ochydzić pamięć Świętego, wbrew publicznemu głosowi, wbrew jego tak okrutnemu męczeństwu, wbrew cudom wielkim i jawnym wbrew zdaniu mężów pobożnych, które kościół ostatecznie zatwierdził. *Dalszy ciąg nastąpi.*

Rozmaitości.

Uzdrowienie Cudowne za przyczyną ś. Wincentego a Paulo. Dnia 7. Maja t. r. w coroczną uroczystość przeniesienia relikwij ś. Wincentego a Paulo, w kościele Missyonarzy w Paryżu, gdzie są owe śś. relikwije, dziecię śmiertelnie chore, za dotknięciem się trumny zawierającéj zwłoki męża świętego, natychmiast cudownie uzdrowione zostało, w obec licznego zgromadzenia osób przytomnych. W takąż uroczystość i w tychże okolicznościach, roku zeszłego uzdrowioną została cudownie córka urzędnika z miasta Troa, o czém donosi Przegląd katolicki tameczny.

Jałmużna nagrodzona. „Czas" paryzki donosi: Edmund B. lat 19 mający w Paryżu, mieszkał wraz z matką swoją starą i schorzałą utrzymującą się z pensyjki zaledwo wystarczającéj na jéj najgwałtowniejsze potrzeby. Po długiém staraniu udało mu się nareszcie znaleźć posadę na 1200 franków (około 500 Reńs. co na Paryż jest bardzo mało,) w kantorze p. F. bogatego kupca. Każdego dnia, uściskawszy matkę, któréj wiernie oddawał cały swój dochód ubogi, wychodził do bióra z 15 centymami w kieszeni, z których za 5 kupował sobie chléb na śniadanie, a 10 przeznaczał na obiad. Lecz zaraz drugiego dnia Edmund B.. spotkał przy ogrodzie Luksemburskim staruszka, który krył swoje żebractwo pod pozorem sprzedawania zapałek; bo w Paryżu żebrać nie wolno. Twarz tego biedaka odznaczała się pewną szlachetnością, i wyrażała tak mocno cierpienie i nędzę, że młodzieniec nie mógł wstrzymać się od włożenia mu w rękę swoich 5 centymów. Nazajutrz i dni następnych stało się toż samo, i pewna nawet przyjaźń zawiązała się między młodzieńcem a starcem, który mu też opowiadał, że dawniéj był w lepszym stanie, a teraz nie śmiąc i nie mogąc żebrać, otrzymał pozwolenie sprzedawania zapałek; zdarzało mu się często, jak mówił, nie mieć pożywienia, lecz za to miał świeże powietrze i wolność.

Zasoby więc dzienne Edmunda zeszły do 5 centymów i bułeczki chleba. To trwało dosyć długo, gdy kilka dni temu (w Maju t. r.) starzec opowiadał młodzieńcowi, iż nic nie zarobił, zatém nie będzie jadł obiadu. Edmund dał mu swoje 10 centymów, mówiąc sobie, że ten raz, może obejść się bułeczką chleba. Lecz zaledwo uszedł kilka kroków, gdy spostrzegł młodą kobietę, bladą, chudą, cierpiącą, trzymającą na ręku dziecię schorzałe. I ona także sprzedawała zapałki, i Edmunda spytała czyby ich nie kupił, a głos jéj wyrażał boleść i prośbę jałmużny. Nie wiele myśląc, młodzieniec sięgnął do kieszeni, lecz kieszeń była próżną. Jednak tak mu to było przykro omylić nadzieję biedaczki, spodziewającéj się wsparcia od niego, iż dał jéj swoję bułkę chleba, pomyślawszy sobie, że za to będzie jutro jadł obiad z większym apetytem.

Przybywszy do bióra Edmund B. wziął się do pracy. Po kilku chwilach dano mu znać, aby szedł do pana, który go pilnie potrzebuje. Młodzieniec zdziwił się tém wezwaniem, ponieważ jego posada bardzo podrzędna, nie dozwalała mu mieć wprost styczności z właścicielem zakładu. Zdziwienie jego jeszcze się bardziéj zwiększyło, gdy pan F. który zasiadał właśnie do śniadania, pokazał mu miejsce przygotowane u stołu, gdzie było o jedno więcéj nakrycie, prosząc go grzecznie, aby siadł do stołu, i raczył zjeść z nim śniadanie. W czasie jedzenia kupiec uwiadomił młodzieńca, że odtąd ważniejsze czynności będą mu powierzone, i że już teraz pobierać będzie pensyi 2,400 franków, przydał nadto, że będzie o nim pamiętał i postara się o poprawę jego losu.

I zkądże taka nagła przemiana? Oto przypadkiem (zrządzeniem Opatrzności) pan F. przechodząc bardzo rano około ogrodu luksemburskiego, był świadkiem niewidzianym dobroci serca swego kancelisty. Po odejściu tegóż, wypytał się staruszka ubogiego, dając mu jałmużnę, a to co się od niego dowiedział, wzruszyło go, i zbudowało, i zachęciło do nagrodzenia szlachetnie czyniącego młodzieńca który sam będąc ubogim, wspierał uboższych od siebie.

Dołącza się do każdego Nru. Dodatek książki nabożnéj.

Redaktor Odpowiedzialny Ksiądz Ludwik Feliks Karczewski. *Nakład i druk Fr. Ksawerego Pobudkiewicza.*